



# Charlie Chaplin incognito w Rzymie

◆ ■ ◆ rozmawia z naszym korespondentem w pociągu Rzym - Budapeszt



**D**wie doby bawił Charlie Chaplin w Rzymie, zachowując najściślej incognito. W przeciągu czterdziestu ośmiu godzin w murach Wiecznego Miasta, jako zwykły sobie turysta, ż Baedekerem w ręku zwiedzał muzea, pomniki i brzegi Tybru, niepoznaany przez nikogo.

A stało się to dzięki niezwykle pomysłowej charakteryzacji Chaplina, dyskrecji przedstawiciela wytwórni „United Artists“ i kilku przyjaciół na terenie rzymskim.

Stosownie do moich prywatnych informacji, miał Chaplin wyjechać z Rzymu pociągiem luksusowym Rzym — Wiedeń — Budapeszt, odchodzącym z centralnego dworca Termini o godzinie wpół do ósmej. Kilka minut po siódmej byłem już na dworcu i uważnie śledzić zacząłem przybywających pasażerów. Postanowiłem za wszelką cenę odkryć turystę Chaplina i zrobić z nim wywiad dla „Kina“.

Stałem więc na peronie, przyglądając się badawczo wszystkim podróżnym.

Nagle drgnąłem: przedemną był Chaplin.

Gdybym nie był powiadomiony o jego bytności w Rzymie, możebym nie dał wiary, że turysta ten o zwisających wąsach, przypominający angielskiego mieszczucha, jest popularnym na świat cały Chaplinem, bohaterem tyłu arcydzieł ekranu.

— Mister Chaplin! — krzyknąłem, nie licząc się już z żadnymi względami kurtuazji.

Okrzyk mój speszył Chaplina. Nerwowo odwrócił ku mnie głowę i wnet uczulem przenikliwe spojrzenie jego błękitnych oczu, owianych lekką mgłą zadumy i melancholji.

Moje przywołanie i wymiana pierwszych kilku słów zupełnie już rozbroiły Chaplina i, jak się często w takich wypadkach dzieje, nastąpiła wnet między nami dobra komitywa.

Po chwili znalazłem się razem z Chaplinem w przedziale pierwszej klasy pociągu Rzym — Budapeszt. Chaplin zasunął firanki.

— Mr. Chaplin — powiedziałem bez ceremonii — cóż Pana sprowadza do Rzymu? Czy tylko chęć zwiedzenia miasta Cezarów i jego licznych pamiątek historycznych?

— Przyjechałem do Rzymu dla podpisania umowy — odparł Chaplin. — Miałem zamiar wyjechać tego samego dnia, ale pewne formalności zatrzymały mnie tu na dwa dni.

— Czy chodziło tylko o zawarcie umowy?..

Chaplin powstrzymał mnie wymownym ruchem ręki.

— Narazie — żadnych niedyskrecyj... Przecież nie po to w ciągu 48 godzin zachowywałem incognito i starałem się unikać pańskich kolegów, by w ostatniej chwili ulec... pańskiej ciekawości.

— Przypuszczalnie jednak jeden z

najbliższych pańskich filmów będzie miał za tło Włochy i Rzym?

Chwila milczenia. Chaplin nie ma odwagi przeczyć, ale też nie chce potwierdzić mych przypuszczeń.

— A rzymianki? — pytam w dalszym ciągu — czy nie upatrzył pan którejś dla nowego swego filmu?

— Podziwiam je tylko zdaleka, jako turysta — odpowiada mi Chaplin z uśmiechem. — Nie miałem, broń Boże, żadnych innych zamiarów.

Zbliży się chwila odjazdu. Na peronie zwykły ruch gorączkowy.

Zegnam Chaplina na progu przedziału.

— Czy nie zamierza pan — rzucam ostatnie pytanie — zawitać i do Pol-ski?

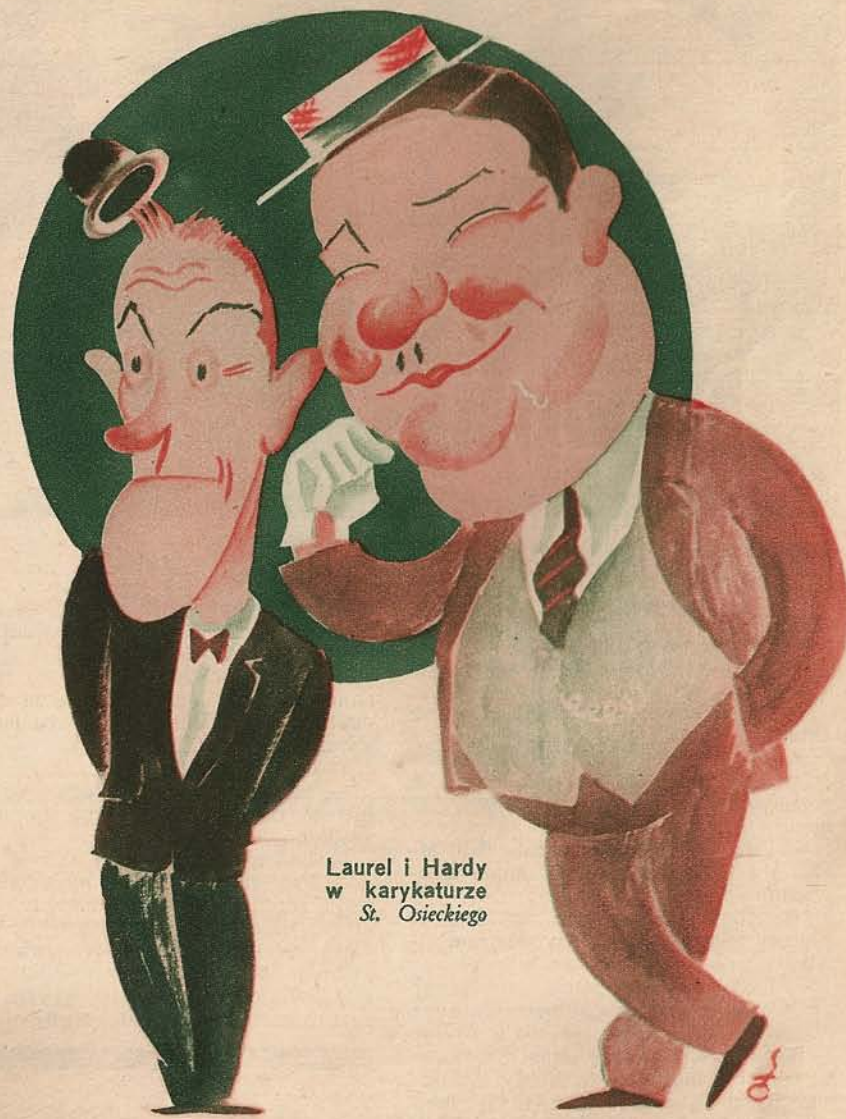
— Może... I shall see... Wszystko zależy od tego, jak ułożą się moje sprawy.



Kto wie, czy któregoś dnia nie ukaże się na ulicach Warszawy niskiego wzrostu przybysz z za oceanu, w szarem ubraniu, w miękkim, znoszonym kapeluszu, z długimi zwisającymi wąsami.

Czytelnicy „Kina“! Uwaga!

Ed. Clair



Laurel i Hardy  
w karykaturze  
St. Osieckiego